

Ceny prenumeraty

W Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcznie 2 k. 50 h. } 2-krot. 3 k. — h.
kwart. 7 k. 50 h. } wysyłką 9 k. — h.
rocznie 30 k. — h. } pocztow. 36 k. — h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz peti-
towy lub jego miejsce 20 hal.
Nadstawiane za wiersz peti-
towy lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz peti-
towy 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal-
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych numerów
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia reklamacyjne uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Kalendarz lwowski.

Piątek: 22 stycznia.

Imiona. Rz.-kat. Dziś Wincentego M. Jutro: Zaslub. N. M. P. — Gr.-kat. Dziś: Poljiewkta. Jutro: Hryhorya Jap. — Słow. Dziś: Wityslawa. Jutro: Wróciśława.

Wschód słońca 7:48, zachód 4:37.

Nabożeństwa. Dziś w katedrze o godz. 9 w kościele OO. Bernardynów wotywa do P. Jezusa Ukrzyżowanego. — Msza św. cicha o g. 10 u OO. Jezuitów. o g. 11 u OO. Bernardynów; o g. 12 w katedrze. — Nieszpory z wystawieniem o 4 u OO. Bernardynów, o 5 w katedrze, o 6 u OO. Dominikanów.

Muzea i biblioteki. Ossolineum. Bibl. w dni powsz. g. 9—2; muz. dni powsz. 9—1, nadto we wtór. i piąt. 3—5. — Muzeum Dzieduszyckich, (Teatralna 18) w niedz. 10—1; w dni powsz. 10—1 za zgłosz. — Muz. przemysłowe (w ratuszu) w dni powsz. (prócz poniedz.) 9—2, w święta 10—1; Bibl. 9—1 i 5—8. — Bibl. uniwersytecka. w dni powsz. 12—2 i 4—7 — Bibl. Baworowskiego (Ujejskiego 2) wtór., śr., piąt. i sob. 4—6 (dla prac. nauk. codz.) — Bibl. Pawlikowskich (Trzeciego Maja 5) środ., sob. i niedz. 11—12. — Bibl. Politechniki w święta, niedz. i poniedz. 11—1, w inne dni 10—1 i 4—8. — Bibl. Tow. Szewczeni (Czarnieckiego 26) 2—6 (prócz niedz. i św. ruskich). — Bibl. Narodnego Domu (Teatralna 22) we wtór., śr., piąt. i sob. 9—12 i 3—6.

Wystawy stałe. Tow. przyj. sztuk pięknych. (pl. Św. Ducha 1. 10) codz. 10—5. Opł. 60 h., w niedz. 30 h. Salon sztuk pięknych Latoura (Trzeciego Maja 11) 10—7. Wstęp 40 h., młodz. szkol. 20 h. Obecnie 90 dzieł mistrza ang. Burne-Jonesa. — Okazów przemysłu krajowego, (pl. Halicki, dom Biesiadeckich) bezpłatnie.

Foto-Plastikon 46 razy premiowane (Hansmana). Od 17 do 25 stycznia do widzenia Grecy (Oleczyna starożytności mitycznych). Wstęp 20 hal.

Odczyty i wykłady. Dziś: Pow. wykł. uniwersytecki. Prof. Twardowski „Krótki zarys logiki” (Długosza 6) o 6. Prof. Smoluchowski: „Fizyka kuli ziemskiej” (Długosza 8). o godz. 7:30.

Posiedzenia i zgromadzenia. Dziś: Walne zebranie uczestników powstania z 1863 r. w sali ratuszowej o g. 4. — Administr. Tow. lekarskiego o g. 6. — „Kółka miłośników sztuki”, „Ogniska” o g. 6. — „Kółka filoz.” Czyt. akad. o g. 7.

Wieczorki i zabawy. Dziś: Na Strzelniey Tow. uczestników powst. 1863 o g. 8.

Teatr miejski. Dziś o g. 7 „Carmen” — Jutro o g. 7 „Faust” Goethego.

Z Rady miejskiej.

Orm.-kat. arcybiskupstwo we Lwowie.

Zagaiwszy wczorajsze posiedzenie Rady miasta Lwowa, prez. dr. Małachowski oświadczył, że w myśl interpelacji r. Romanowicza, wniesionej na poprzednim posiedzeniu, poczynił odpowiednie kroki w kompetentnych sferach, celem zbadania, czy po-

głoska, podana przez jeden z dzienników, jakoby zamierzano przenieść arcybiskupstwo ormiańskie ze Lwowa do Czerniowiec, jest prawdziwą. Owoż w sferach tych oświadczone, że w pogłosce wymienionej niema ani słowa prawdy.

Bezpieczeństwo w kościołach lwowskich.

Tak samo odnosił się prezydent do władz kościelnych w sprawie poruszonego przez r. Roszkowskiego bezpieczeństwa w kościołach lwowskich. Władze duchowne przyrzekły poczynić odpowiednie zarządzenia i zawiadomić o nich prezydenta.

Echa strajku piekarzy.

R. Schirmer przedstawił prośbę piekarskich robotników o udzielenie im na niedzielę sali ratuszowej, celem naradzenia się nad sprawami, związanymi z grożącym ponownie strajkiem piekarskim. R. Schirmer, jako przełożony korporacji piekarskiej, poparł gorąco tę prośbę, dzięki czemu Rada uczyniła wyjątek od przyjętej reguły nie udzielania sali na zgromadzenia i prośbę uwzględniła.

Wypukno tramwaju konnego.

R. Jonasz powołując się na okólnik, rozesłany do wszystkich radnych przez tramwaj konny z nowymi propozycjami co do wykupna tramwaju konnego przez gminę, ewentualnie co do wejścia z gminą w spółkę i zmianę linii konnej na elektryczną, zapytał prezydenta, czy przedłoży Radzie tę sprawę i w jakim stadium się ona znajduje?

Prezydent odparł, że przedłoży tę sprawę w odpowiednim czasie przedłoży. Magistrat na ostatnim posiedzeniu zajmował się nią, powziął odpowiednie uchwały i przedłożył je komisji elektrycznej, która przyjdzie z niemi przed pełną Radę w drodze regulaminowej.

O studnię Matki Boskiej, czyli kawałek skandalu.

Następnie z porządku dziennego r. Rawski referował sprawę konkursu na studnię Matki Boskiej i oddania roboty w wykonanie. Jak wiadomo, dwie nagrody pierwsze „ex aequo” otrzymali pp. artysta rzeźbiarz Ostrowski i architekt p. Łużecki, nagrodę drugą architekt Obmiński. P. Rawski popierał wykonanie projektu p. Łużeckiego, mimo, że jednogłośnie opinia artystyczna przyznała pierwszeństwo projektowi p. Ostrowskiego.

Referat p. Rawskiego nazywamy bez wahania jednym ze skandalików lwowskich. Nazywamy go zaś już dlatego, że p. Rawski podjął się referatu,

mimo, iż jak sam przyznał w sędzi konkursowym, przemawiał i głosował przeciw projektowi „Korona Jagiellońska” p. Ostrowskiego, a więc nie mógł uchodzić nawet za człowieka bezstronnego.

Powtórnie skandalem jest, że po rozstrzygnięciu konkursu, mimo domagania się prasy, nie wystawiono projektów na widok publiczny, lecz w obawie, aby publiczność nie wyrobiła sobie zdania własnego i naciskiem swej opinii nie popsuła zamierzonego matactwa, pod klucz je starannie schowano.

Po trzecim skandalem jest, w jaki sposób doszedł p. Rawski do referatu, a sekcja III. do uchwały sprzecznej z logiką i poczuciem artystycznym. Oto p. Łużecki jest funkcjonariuszem magistratu i dlatego ma protekcję. W sekcji jednak obawiano się opinii przeciwnej r. Śliwińskiego, postanowiono więc załatwić się z uchwałą, przed jego przybyciem: postawiono straż na kurytarzu i kiedy się p. Śliwiński ukazał, czempredę zakończono dyskusję, oświadczone się za projektem p. Łużeckiego i wybrano referentem p. Rawskiego.

W taki sposób p. Rawski otrzymał referat, a w jaki znów sposób wykonał ten referat, było drugim skandalem. Wyzyskując swoje położenie, nie siłił się nawet na bezstronność, ale wypowiedział mowę adwokacką w obronie swego kolegi po zawodzie, nie szczędząc skrajnych słów potępienia projektowi pod godłem „Korona Jagiellońska”. Ani jednej zalety nie widział p. Rawski w tym projekcie, słowa jak „nieforemna kolumna”, „chaotyczność” i t. p. padały co chwila tak, jak gdyby ci, co głosowali za pierwszą nagrodą dla tego projektu, byli ignorantami na polu sztuki.

Tymczasem jeżeli komu ten zarzut można zrobić, to chyba właśnie panu Rawskiemu. Być może, iż jest on dobrym architektą rzemieślnikiem, ale mową wczorajszą udowodnił, że nawet na architekturze, jako na sztuce zupełnie się nie zna, a o sztuce w szerszym znaczeniu poprostu pojęcia nie ma.

Ale p. Rawski należy do kliki, wysiuguje się jej tam, gdzie już nikt się usług podjąć nie da, nawzajem więc mógł być pewnym jej poparcia dla swego referatu, choćby nawet ten referat był niedorzecznością estetyczną...

Matactwo to całe odsłonił w energicznej przemowie r. Śliwiński, który poparł projekt „Korona Jagiellońska”. Mówił, że dlatego pojawia się wnioski o oddanie roboty p. Łużeckiemu, bo jest referentem p. Rawski, który wraz z p. Hochbergerem i Sadłowskim (a więc żywioł magistracki) głosował

całe wieki! Gdzie się podziewałeś u kaduka? dokąd idziesz i kogo tu szukasz?

— Ciebie właśnie. Czy masz teraz godzinę wolną? Idzie o wyświadczenie mi przysługi.

— Zawsze mam czas wolny, jeśli ma to sprawić przyjemność któremukolwiek z moich przyjaciół. Słucham, o co idzie?

— Chcę abyś mnie wprowadził dziś w noc do klubu Książęcego. Będzie tam pewna młoda dama, która mnie specjalnie interesuje.

Billi zapłacił za whisky i wzięwszy kapelusz i paltó, w tej chwili wyszedł z Brettem na ulicę. Doróżkarzowi wskazano adres klubu.

— Ah, mój stary druhu — mówił Sadler do Bretta. — To, o czym się od ciebie dowiaduję, cieśz mi nie ślęchaj. A więc interesujesz się jakąś młodą kobietą? Może jeszcze aktorką? Ale przecież mam nadzieję, że nie doszedłeś jeszcze do tego, aby mieć jakiegokolwiek przykrości z powodu tej awantury?

— O nie! sprawa nie jest aż do tego stopnia poważna. Opowiem ci to wszystko szczegółowo za chwilę. To jest tylko mały fragment z historii bardzo długiej. Ale o toż jesteśmy na miejscu. Prowadź mnie zaraz do sali restauracyjnej.

W minutę później obaj siedzieli przy małym stoliku w kącie ogromnej, jaskrawo oświetlonej sali, w której tony cygańskiej orkiestry mieszały się z dźwiękiem szklanek i wesołym śmiechem głosów kobiet.

(C. d. a.)

Ludwig Tracy.

Tajemnicze zniknięcie.

POWIEŚĆ.

Kilka starych kobiet, kilka wychudzonych i nieogolonych indywiduów gromadziło się przy drzwiach, czekając aż na jakiegoś znajomego z teatru, aby uprosić sobie kolację w pobliskim handlu. Na ulicy stało pięć czy sześć powozów i dziesięć dorożek. Niebawem trotuar zapelniał się drobnym towarzystwem teatralnym, maszynistami, lampiarzami, muzykami z orkiestry, statystami i służbą garderoby. Fala coraz gęstsza rozpraszala się w zmrokach zimnej nocy. Wreszcie Brett dostrzegł dawną pokojówkę Lady Lyle.

Miała na sobie kostium jaskrawy, pretensjonalny kapelusz nadawał jej twarzy wyraz jeszcze bardziej pospolitszy, niż go nawet miała w rzeczywistości. Wysłała na ulicę w otoczeniu dwóch starszych kobiet o zmiętych rysach twarzy i zniszczonej cerze, właściwej starzejącym się aktorkom.

— Chodźcież prędzej! — wołała Jane Harding do swoich towarzyszek z widocznym zamiarem zwrócenia na siebie uwagi i podziwu przechodniów. — Wsiadziemy do mojego powozu i pojedziemy na kolację do Scotta. Hej! stanę! Czemuż nie za-jeżdżasz! Na co czekasz, niedołęgo!

Jane Harding już wchodziła na stopnie ekwipażu, kiedy zbliżył się do niej wysoki młodzieniec, starannie ubrany, wyglądający na oficera po cywilnemu, albo urzędnika bankowego.

— Marynu! — zawołał. — Stodki aniołku! Słuchaj, jestem tu z dwoma moimi kolegami. Jutro kończy się nasz urlop. Chcielibyśmy ostatni wieczór wesoło przepędzić. Czy nie miałabyś ochoty pojechać ze mną do klubu Książęcego, gdzie czekają na nas z kolacją?

Propozycja została natychmiast przyjęta. Towarzyski dawniej pokojówki zajęły miejsca w wynajętym przez nią powozie; pożegnała się z nimi lekceważąco i wskoczyła do dorożki, którą przyjechał młody człowiek. Oba powozy pojechały w stronę klubu książęcego, uchodzącego za jeden z najbardziej dystyngowanych klubów Londynu. Artystki, które tam czasem zapraszane były na kolację, należały zazwyczaj do kategorii bez porównania wyższej, niż ta, do której należała Jane Harding i jej przyjaciółki.

Brett nie był członkiem owego klubu, jakkolwiek wprowadzany bywał tam kilkakrotnie w charakterze gościa. Przypominał sobie, że jeden z jego najdawniejszych kolegów, Billy Sadler, był członkiem wszystkich klubów Londynu, a co więcej, znał się z całym światem teatralnym. Na nieszczęście mało było prawdopodobieństwa, aby można było zastać Sadlera w domu o północy. Brett puścił się jednak na poszukiwania. Przetrząsnął kolejno dwa teatry i pięć czy sześć restauracji i znalazł go nareszcie w barze na Stonadzie, gdzie siedział przed szklanką wody sodowej z whisky i opowiadał z ożywioną gestykulacją o kłótni, jaka wybuchła tego samego wieczoru pomiędzy pewnym dyrektorem teatru a jego primaballeriną.

— Co do licha! — zawołał, przerywając sobie na widok wchodzącego. — Przysięgam, że to Reginald Brett. A ty tu co robisz! Nie widzieliśmy się

za oddaniem pierwszej nagrody p. Łużeckiemu. Za projektem p. Ostrowskiego głosowali w sądzie konkursowym pp. prof. Talowski, prof. dr. Radziszewski i inż. Śliwiński, (a więc ludzie, stanowiący żywioł artystyczny).

Dalej r. Śliwiński wykazał, że projekt „Korona Jagiellońska“ odznacza się polotem, oryginalnością i talentem, mimo to referent popiera projekt „Tentare licet“, szablonowy i banalny. P. Rawski stawia jako motyw kosztu; ale na pierwszy rzut oka jest widocznym, że prosty projekt p. Śliwińskiego jest tańszym, niż skomplikowany projekt p. Łużeckiego. Mowca więc oświadczył się za odroczeniem sprawy i wyprobowaniem kosztorysów poszczególnych projektów.

Po przemowach rr. Weigla, Walichiewicza, Michalskiego, Śliwińskiego i Rawskiego, — który się unieśmiertelniał twierdzeniem, że w dziele sztuki talent to rzecz błyskotliwa i przemijająca, a trwałe jest to, co zachowuje uznane formy, czyli co w zwykłym języku się nazywa brakiem twórczości i kompilacji — uchwalono wnioski referenta.

Zwyciężyła więc estetyka — magistracka, co prawda doskonale przykrojona do naszej całej gospodarki miejskiej!... Otrzymał robotę artystyczną, nie artysta ale urzędnik magistratu, ale za to... zięć p. Lerskiego, radnego miejskiego i członka rządzącej klikii!

Tani opał.

Po powzięciu drugich uchwał w sprawie odstąpienia gruntu pp. Landsbergowi i Wohlowi (ref. dr. Rutowski) i w sprawie spadku po śp. Orłowskim (ref. dr. Misiński) przystąpiono do referatu radnego Walichiewicza o urządzeniu miejskiej sprzedaży taniego opału. Sprawa ta była tak dokładnie przedstawiona we wczorajszym popołudniowym „Słowie Polskim“, że aż p. referent był zdania, że możnaby poprzestać na samych wnioskach, wszyscy bowiem znają sprawę już ze „Słowa“...

Sprawa jest zupełnie jasna i prosta i była obawa, że uchwaloną będzie bez dyskusji. Na szczęście zabrał głos r. Markiewicz i pomyślnie tak ją zagmatwał, że ledwo ją w ciągu trzech kwadransów rozwikłać zdołał cały szereg mowców. Przemawiali więc rr.: Jonasz, Ihnatowicz, Czarnecki, wicepr. Michalski i ref. Walichiewicz.

W głosowaniu wnioski referenta uchwalono, postanawiając natychmiast rozpocząć sprzedaż węgla i drzewa, oddać na skład drzewa jedną z realności miejskich (n. p. Kistryńówka) i wybierając do komisji dla sprawy taniego opału rr. Walichiewicza, Bascha, Lewickiego, Langę i Bienieckiego.

Na tem z powodu spóźnionej pory prezydent zamknął posiedzenie jawne, zarządzając tajne, na którym między innymi mianowano p. Teodora Mokrzyckiego inżynierem w IX. randze w gazowni miejskiej.

Serce nie sługa...

Wiedeń, 21 stycznia.

(A) Arcyksięcia Ferdynanda Karola, najmłodszego z trzech synów Karola Ludwika, można było jeszcze przed rokiem często widywać na ulicach i placach Wiednia. Przeważnie sam, w skromnym mundurze oficera strzeleckiego, nie wyróżniał się niczem wśród przechodniów. Tylko znawca stosunków wojskowych, widząc przed sobą pułkownika w tak młodych latach, domyślał się, że ma przed sobą członka domu cesarskiego.

Nie był to przecież awans szybki! Jeszcze przed laty stu arcyksiężęta awansowali inaczej. Arcyksiężę Jan, brat Franciszka I, jest już w 18 roku życia wodzem naczelnym (generalissimus) wojsk cesarskich w Bawarii. I czyż można się dziwić, iż tak doświadczony generał jak Moreau, d. 3 grudnia 1800 r. pobił młodziutkiego arcyksięcia na lew, a szyć pod Hohenlinden, Arcyksiężę Karol, drugi z braci cesarza Franciszka I., był już w 22 roku życia (1793) namiestnikiem generalnym Niderlandów, a w 1796 r. czyli w 25 roku życia, feldmarszałkiem i naczelnym wodzem armii cesarskiej nad Renem.

Arcyksiężę Ferdynand d'Este, brat stryjeczny cesarza Franciszka I., ten sam, który w roku 1809 najechał Księstwo Warszawskie i przegrał kampanię, prowadzoną świetnie przez księcia Józefa Poniatowskiego, Dąbrowskiego i szefa sztabu generalnego, pułkownika Józefa Nowickiego, był już w 24 roku życia feldmarszałkiem (1805). I jego bili ustawicznie marszałkowie Napoleona.

Obecnie arcyksiężęta awansują z wolna, uczęszczają do szkół wojskowych, przechodzą regularnie kurs najwyższej Szkoły Wojennej (Kriegsschule), zdają egzamina, dowodzą kompanią i batalionem, zanim otrzymają dowództwo pułku.

Arcyksiężę Franciszek Karol, dobrze zbudowany, smukły mężczyzna, o niewielkim, rudawym wąsie, o piegowej, opalonej twarzy, robił sympatyczne wrażenie. Było wiadomem, że żyje oddany pilnie zajęciom zawodu oficerskiego, utrzymuje stosunki przyjacielskie z oficerami swego pułku, bierze udział kilka razy na tydzień w wspólnych obiadach oficerskich, zainicjowanych celem robienia możliwych oszczędności. Zdawało się, że życie arcyksięcia Ferdynanda Karola minie spokojnie, bez wstrząszeń duchowych,

że będzie to życie członka dynastji panującej, wolnego od tych wielkich, żmudnych ciężarów, jakie nakłada sprawowanie najwyższej w państwie władzy.

Stało się inaczej! Arcyksiężę napotkał na drodze życia córkę uczonego, pannę ładną, inteligentną, dobrze wychowaną. Zakochał się i pozyskał wzajemność. Jest to dla obojga wielkie nieszczęście. Księżę nie może pojąć ukochanej za prawowitą małżonkę. Wolno się oburzać na przesady, na przepisy istniejące w tej mierze, lecz trzeba się rachować z faktycznym stanem rzeczy. Co najwyżej, po przewyciężeniu wielkich trudności, arcyksiężę zdołałby poślubić wybraną swego serca jako żonę morganatyczną...

Dla tej wiedni, wesołej, rozbawionej, wycznie się śmiejącej, dla panny „hofratownej“, owa miłość — to także dopust Boży, w całym znaczeniu tego słowa. Lata długie mieszkała u ojca i mamusi w starym domu na Neulinggasse, uliczce trzeciorzędnej. W pokojach drugiego piętra, rodzina, licząca sześć głów, musiała ciuć do grosza, by żyć, ubrać się przyzwoicie, pozwolić sobie na rozrywkę. Wiedeń strasznie drogi, a rodzina hofrata musi reprezentować na zewnątrz. I nagle w tem otoczeniu, niby w bajce, zjawia się księżę, żywy arcyksiężę, prosząc hofrata o rękę córki. Przykre, ciężkie położenie ojca, który się boi o los córki. Jeszcze bardziej przykre i ciężkie położenie owej córki, którą los nagle z owych zacisznych, spokojnych pokojów na drágim piętrze starej, ciasnej, ciemnej kamieniczki, w uliczce trzeciorzędnej, wyrzuca na szeroki gościniec plotek i losów zmiennej, trudnych do obliczenia.

Dawniej surowo przestrzegana etykieta hiszpańska, bezwzględnie przykra, uciążliwa, oparta na przeżytych tradycjach bizantyjskich, zapobiegała takim epizodom, jak miłość arcyksięcia Ferdynanda Karola. Nie pozwalała na bezpośrednie stykanie się osób domu panującego z ludnością. Dzisiaj młodzi arcyksiężęta domu panującego bywają wszędzie, w teatrach, na spacerach publicznych, na balach, na ślizawce, ocierają się codziennie i nieustannie o publiczność miejską, nie dziwne, że podlegają temu samemu losowi, co każdy z śmiertelników. Serce nie sługa...

A w wieku rozwiniętej reporteryi, telefonu i telegrafu, interwju i fotografii błyskawicznej, publiczność dowiaduje się w 24 godzin o wypadkach, które w epoce dawniejszej pozostawały tajemnicą dla ogółu, z wyjątkiem drobnej garści zaufanych. Trudno przewidzieć, jak się skończy miłość dwojga młodych ludzi, to przecież pewna, że byłoby lepiej dla nich, gdyby arcyksiężę nigdy nie dowiedział się o istnieniu hofratownej z Neulinggasse...

Z sali sądowej.

Kradzież srebra.

Wobec „senzacyjnych“ aczkolwiek kłamliwych zeznań oskarżonego Lemlicha, tocząca się obecnie rozprawa nabrała wiele rozgłosu.

To też audytoryum przepełnione jest publicznością, przeważnie ze świata „zielniczego“, żądną sensacji. Cała ta jednak sensacja jest tylko wymysłem Lemlicha, który w nadziei zmniejszenia swej winy, nabawił się świeżego kłopotu rozszerzenia aktu oskarżenia. Zła wola oskarżonego wyrządziła niemałą szkodę p. Julianowi Dąbrowskiemu. Kiedy na poprzedniej rozprawie Lemlicha złożył te oszczerze zeznania, na podstawie których trybunał odroczył rozprawę, sprawodawcy z obowiązku dziennikarskiego zanotowali to. Obecnie prokuratora dała p. D. zupełne zadośćuczynienie, rozszerzając oskarżenie przeciwko Lemlichowi jeszcze o zbrodnię oszczerstwa.

Wczoraj, po przesłuchaniu p. Dąbrowskiego odroczone rozprawę do popołudnia.

Na popołudniowej rozprawie przystąpiono do dalsze o przesłuchania świadków.

Św. Henryk La m skupując u p. Dąbrowskiego stare srebra, bywał często w jego sklepie. Przy tej sposobności widywał często Lemlicha, który przynosił na sprzedaż różne srebra. Świadek zapytywał p. D., skąd ten chłopak bierze tyle drogich rzeczy i otrzymał odpowiedź, że rzeczy te są własnością p. Jakubowskiego, w imieniu którego Lemlich te rzeczy sprzedawał. Wynika z tego, że p. D. wcale nie krył się z tem kupnem, jak to podniósł Lemlich.

Św. Marcell Jakubowski stwierdził, że Lemlich nie o tem nie wspominał w policyi, jakoby go p. D. namawiał do kradzieży. Świadek pozostawał w stosunkach kupieckich z p. Dąbrowskim, sprzedając mu srebrne rzeczy na „bruch“. Czynność tę ułatwiał za pośrednictwem Lemlicha, posyłając go do p. D. już to z kartką od siebie, już też bez kartki.

Rzeczy przeznaczone na sprzedaż były zawsze stare, zaś nowych rzeczy świadek nigdy nie sprzedawał.

Św. M. Pachowa zarządczyni firmy Jakubowskiego nie przypomina sobie, aby kiedy była osobście u p. D. i przedstawiała mu Lemlicha. Dopiero, gdy jej przewodniczący przypomniał kilka faktów, świadek zmienił swe zeznania o tyle, że kupował u p. D. kilka razy rzeczy złote i srebrne. Tego jednak, aby świadek osobście sprzedawał srebro, nie może sobie przypomnieć. Lemlich cieszył się

w sklepie wielkim zaufaniem, nie więc dziwnego, że używano go do pośrednictwa z p. Dąbrowskim. Ile razy polecano Lemlichowi sprzedaż starego srebra, świadek nie może podać, stwierdza jednakże, że nie zawsze dawała Lemlichowi kartkę.

Na tem odroczone rozprawę do dziś do godz. 9 rano.

Na marginesie.

REDUTA.

Poszedłem, wiedząc z góry, że się będę nudził. Bo i czemuż jest dla mnie kobieta w masce? w mieście nieznanem?

A jednak poszedłem z nudów.

Lecz ciężko optałem ten kaprys.

Po chwili weszło domino — zadrziałem — bo była w tym obcym mieście jedna kobieta, którą nazywałem moją i która mi była wszystkim — a domino uagle mi ją przypomniało.

I w tej chwili zostałem pastwą owej głupiej maskarady, w obcym mieście, ja, który i do niego i na tę redutę przybyłem przypadkiem. Zostałem w grę wciągnięty, zainteresowany straszliwie, reduta zrobiła ze mną swoje.

Domino miało mojej ukochanej chód, wzrost, kształt ręki, kolor włosów, ruchy, słowem jej postać całą.

Ilekróć się zbliżałem, zmieniał głos.

Wdźgęczyło się do wszystkich, tańczyło ze wszystkimi, mnie tylko jednego unikało, wprost uciekało odemnie.

Zaczepiałem obcych ludzi, nikt o niem nie wiedział.

Gonilem za niem z sali do sali, prosiłem, błagałem o jedno słowo; stawałem za niem niepostrzeżenie i głosem pełnym serdecznego wzburzenia nagle wymieniałem imię ukochanej — ani drgnęło.

Wreszcie poczęto na mnie zwracać uwagę, tak się już niezwykajnie zachowywałem.

W tem — wybiegła, a za nią jeszcze kilku mężczyzn.

Wsiedli do jedynego, jaki czekał przed gmachem powozu i odjechali galopem.

Gonilem, cwałowałem, lecz to nad ludzkie siły...

Złamany wróciłem do domu...

Nazajutrz widziałem się z ukochaną.

Pustym śmiechem przyjęła moje pytania.

— Szaleńcze biedny! toż to miałeś redutę!

A potem? Od czegoż kłamstwa, przysięgi, wreszcie cała noc poprzedzająca dzień śledztwa — mogła się była dobrze przygotować.

Była też nie lada artystką.

Alibi wykryć, niepodobna, — szczęście moje skrywała tajemnica.

I nigdy też nie doszedłem prawdy ukrytej pod maską.

Ileżym dziś dał jeszcze, aby wykryć tę prawdę, albo przynajmniej zatrzyć w pamięci tę straszną moją redutę!...

KAEI.

Wiadomości bieżące.

Spostrzeżenia meteorologiczne (z obserwatorium astronom. Politechniki) w d. 21 stycznia b. r.:

Godzina	Ciśnienie w mm.	Temperatura C.	Wiatr w 24 g. (g. 2 pp)	Opad w 24 g.		Temperatura	
						Saj- wyższa	Saj- niższa
7 rano	741.4	— 0.0	E ²	0.8	+1.2	—2.2	
2 popoł.	739.4	+ 1.3	SE ²				
9 wiecz.	739.5	— 2.0	SE ²				

U w a g a: Przeważnie pochmurno, nieznaczny śnieg kilkakrotnie.

Prognoza na dziś: Przeważnie pochmurno, lekki mroz.

— **Z uniwersytetu.** P. Jakób Goldberg, rodem z Brzeżan uzyskał na uniwersytecie lwowskim stopień rektora praw.

— **Mianowania i przeniesienia.** Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kancerstę sądu powiatowego w Skolem, Gabryela Aleksandra Mygdana, oficyalem kancelaryjnym w X. klasie rangi z pozostawieniem na dotychczasowym miejscu służbowym. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła kontrolora pocztowego, Emila Dobrzańskiego w Kołomyi, w tym samym charakterze do Sanoku.

Porządki tańców na balach prasy mają już ustaloną dobrą sławę. Dziennikarskie porządki tańców będą miały w tym roku nader oryginalny kształt zbroi z czasów jagiellońskich z misternie ukrytymi pod pancerzem i hełmem karneckami. Całość robi wrażenie bardzo korzystne.

— **Zarząd lwowskiego Tow. właścicieli realności** odbył w dniu 19 b. m. posiedzenie, na którym po przyjęciu w poczet Towarzystwa trzydziestu kilku członków, zdał p. dr. Krygowski sprawę z ankiety podatkowej, odbytej w grudniu z. r. w Wiedniu. Ustalona została mianowicie na ankiecie ogólna opinia, że zmniejszenie podatku czynszowego wpłynie na niższą cenę czynszów, na lepszą budowę i większą rentowność domów.

W czasie ankiety wyłonili się dwa ważniejsze projekty reformy, a to: 1) przez skontyngentowanie podatku czynszowego i użycie każdorocznych zwyżek

na obniżenie dzisiejszej stopy podatkowej, na co jednak rząd zgodzić się nie chce; 2) aby w miejsce wymiaru podatku według czynszów zaprowadzić wymiar wartości domów. Przeciw temu oświadczył się również rząd i wielu ekspertów.

Dr. Krygowski jako ekspert proponował własny sposób reformy podatkowej, a to przez zniesienie wolnych lat dla nowych domów. Zyskałoby się wskutek tego wyższą stopę podatkową o jedną trzecią część, która użyta mogłaby być na zniesienie dzisiejszej stopy podatkowej aż do 16 proc. Naturalnie, że uzyskane już wolne lata musiałoby być dotrzymane i dlatego zupełna niższa na tej drodze mogłaby nastąpić dopiero w ciągu najbliższych 12 lat. W jaki sposób jednak rząd zechce reformę przeprowadzić, nie wiadomo jeszcze.

— **Z Czytelni akademickiej.** Kółko filozoficzne odbędzie posiedzenie 22 b. m. o g. 7 wieczorem. Na porządku dziennym referat p. W. Strusińskiego: „Dzieło i osobowość“ (zarys teorii biografii).

Posiedzenie Kółka literackiego odbędzie się w lokalu Czytelni akademickiej 24 b. m. Na porządku dziennym odczyt p. Stögbauera: „O twórczości Dehmla“. Początek o godzinie pół do 4.

XIII posiedzenie Kółka filologicznego odbędzie się 24 b. m. o g. 10 rano w sali Instytutu archeologicznego. Na porządku dziennym interpretacja I. J. Owidiusa „Amores“ I. 5 i II 3. Odczyt p. Dworskiego p. t.: „Kobieta w Grecji“.

We wtorek dnia 26 b. m. odbędzie się w lokalu Czytelni akademickiej posiedzenie Kółka prawniczego-ekonomicznego. Na porządku dziennym odczyt p. Aleksandra Szulislawskiego: „Kwestya rolna w programie socjalistycznym, na podstawie Dawida“. Początek o godzinie 7 wieczorem. Na wszystkich posiedzeniach goście mile widziani.

— **Zwyczajne walne zgromadzenie akadem.** Kółka T. S. L. odbędzie się 28 b. m. o godz. 7 w sali III. uniwersytetu. Porządek dzienny: Odczytanie protokołów walnych zgromadzeń. Sprawozdanie zarządu za r. 1903. Wybór zarządu na r. 1904.

— **Tow. polskiej młodzieży iek. im. J. Kiłińskiego** urządza uroczysty wieczór ku uczczeniu 41 rocznicy powstania styczniowego 24 b. m. w lokalu własnym przy ul. Akademickiej l. 8 ze współudziałem pni S. Sumper, art. dram. Początek o godzinie 7 wiecz.

— **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** członków stowarzyszenia gospodnio szynkarskiego odbędzie się 25 b. m. o g. 3 popołudniu w sali ratuszowej.

— **Komisya policyjno-ogniowa** badała wczoraj dalsze lokale, przeznaczone na publiczne widowiska. W sali „Domu narodowego“ znaleziono wiele braków, które kazano najdalej do miesiąca uzupełnić. I tak zarządzono, aby od korytarza (obecnie okno garderoby) wybito nowe drzwi, aby sporządzono nowe schody, prowadzące wprost na podwórze, oraz polecono przerobić drzwi tak, aby się na zewnątrz otwierały. Oprócz tego zarządzono szereg mniejszych przeróbek.

W sali hotelu „Belie vue“ kazano przerobić scenę i poprawić kilka drobnych usterek.

Przy tej sposobności zbadano budynek teatru żydowskiego, zamkniętego na dwa tygodnie dla poczynienia przeróbek. Komisya zbadła, że lokal tego teatru odpowiada obecnie w zupełności przepisom policyjno-ogniowym.

— **Jeszcze ze strajku pekarzy.** Wobec tego, że czeladnicy nie zgodzili się na warunki proponowane przez majstrów, ma się odbyć w niedzielę walne zgromadzenie robotników, na którym uchwalone będą dalsze kroki postępowania. Deputacyi, która była u prezydenta z prośbą o interwencję, odpowiedział tenże, że doloży wszelkich starań, aby obie strony były zadowolone. To samo odpowiedział inspektor Navratil. Na zapytanie p. Navratila, co robotnicy zamyslały zrobić, odpowiedzieli ci, że zdaje się wybuchnie znowu strajk. W końcu prosił p. N. delegację, aby go uwiadomiła uchwałach, mających zapasć na niedzielne zgromadzenie.

— **Zacięta walkę** stoczył wczoraj notowany złodziej Stanisław Jachimowski z włocianinem z Uhnowa Janem Mazikiewiczem na pl. Zbożowym. Jachimowski skradł włocianinowi z wozu worek z nowymi butami i 17 kg. papieru do pakowania. Za uciekającym złodziejem puścił się w pogoń włocianin i dopadłszy go, chciał mu skradziony wór odebrać, złodziej jednak nie dał za wygraną i stoczył z nim walkę na pięści i pazury. Mimo, iż przebiegł pospieszili włocianinowi z pomocą, nie można go było wyrwać z rąk rozżwieczonego złodzieja, który go kasał i drapał; w końcu przywołani policyjanci ubezwładnili go i zabrali do policyi, gdzie dalej jeszcze robił awantury.

Różia Krell i Jakób Fränkel w Zalanowie poczt. Rohatyn zaręczeni.

Różia Kluger, Major Kanarek zaręczeni Trzebinia. Skowierzyn.

Z etyki życia publicznego.

W odpowiedzi na nasz poprzedni artykuł w Nr. 558 „Słowa Polskiego“ grono „bezpартyjnych“ kolegów umieściło dłuższy artykuł w „Kuryerze Lwowskim“ pod napisem: „Nie dwie partye, ale reakcyja i postęp“, artykuł miejscami w wysokim stopniu nas obrażający.

Co do meritum artykułu głosu więcej zabierać nie będziemy, gdyż sprawa ta została wyczerpująco omówiona w poprzednim naszym artykule, który też w całej rozciągłości podtrzymujemy. Odpowiedź na taki artykuł byłaby wprowadzeniem do publicznej dyskusyi tonu, do używania którego nie przywykliśmy.

Z powodu ustępów, skierowanych do nas osobiste a oburzających, zażądaliśmy od autorów zadośćuczynienia. Panowie ci w swym bezpartyjnym zapale zapomnieli co im wolno, a czego nie wolno napisać. Wolno sprawę ze swego punktu widzenia przedstawiać, wolno ją komentować, jak się żywnie podoba — ale nie wolno się rzucić na część osobistą swych przeciwników. Zadośćuczynienia odmówiono nam. Przekonaliśmy się, że wolno zarzucić komuś „szermowanie nieprawdą“, fałsz, „świadome wprowadzenie opinii publicznej w błąd“, a potem ze względów „zasadniczych“ odmówić zadośćuczynienia. Zadośćuczynienia w jakiegokolwiek formie!

Tak! — W życiu publicznym, zdeprawowanym zaciekłością partyjną, lub innymi niższymi względami, zdarzają się podobne fakty, ale nie wolno tego trującego fermentu wprowadzać w życie młodzieży! Nie wolno umysłom młodych popychać na ślizką drogę utraty wiary w szlachetność i wyższe pobudki ludzi! Postępek taki dotychczas w życiu młodzieży niebawo musiny potępić, co też do wiadomości szerszego ogółu podajemy, a podać musimy ze względu, że zarzuty zostały nam publicznie uczynione. Sprawę naszą uważamy na podstawie protokołu wręzonego nam przez naszych zastępców kk. A. Jakóbczaka i J. Gruźewskiego „za honorowo załatwioną a nie nadającą się już do traktowania ze stroną przeciwną“.

Sprawa ostatnich zajęć w „Bratniej Pomocy Politechniki“ zbliża się do końca. Chcieliśmy załatwić tę sprawę o ile możności w formie najłagodniejszej, nie chcąc potęgować i tak już wielkiego roznamietnienia, by nie brać na siebie ewentualnej odpowiedzialności za możliwe następstwa podobnego rozgoryczenia. Na propozycję naszą oddania sprawy pod sąd obywatelski, któryby orzekł o legalności wyborów, odbytych dnia 12 grudnia 1903 na walnem zgromadzeniu, otrzymaliśmy odpowiedź odmowną z dodatkiem, że o prawności swego wyboru już sami zdecydowali.

Dziś odbędzie się zgromadzenie poufne członków Towarzystwa, solidaryzujących się z oświadczeniem, przyjętem przez poprzednie, które nam mandaty poruciło.

„Wydział wykonawczy“ zgromadzenia poufnego członków Towarzystwa z dnia 12 grudnia 1903 r. St. Buryan, J. Giżycki, J. Haluch, A. Opolski, O. Pohlman, T. Śliwiński, B. Wirslein.

Telegramy „Słowa Polskiego.“

Z dalekiego Wschodu.

Anarchia w Soeulu.

Berlin. (Tel. wł.) Ze Soeul donoszą, że były prezydent sądu kasacyjnego nazwiskiem Yimamesi został uwięziony pod zarzutem, że jest głową stronnictwa dążącego do osadzenia na tronie bawiącego obecnie w Ameryce pretendenta Ehibha.

Na dworze koreańskim obawiają się każdej chwili rewolucyi pałacowej.

Londyn. (Tel. wł.) „Daily Mail“ donosi z Soeul, że w pałacu cesarskim panuje wielki niepokój. Kilkunastu gwardzystów uciekło ze służby, mimo, że dezercya karana bywa śmiercią.

Dawki optymizmu.

Petersburg. (TBK.) „Now. Wremia“ donosi z Władywestoka, że nadeszła tam z Japonii wiadomości usuwają wszelkie obawy wojny. Pokój jest na razie na dłuższy czas zapewniony.

Nowy Jork. (TBK.) „Associated Press“ donosi z Tokio, że ze względu na rozpowszechnione zapatrywanie, iż konflikt japońsko-rosyjski będzie załatwiony pokojowo, kursa się podniosły. Jednakowoż nie uważają w Tokio za wystarczające, jeżeli Rosya przyjmie teuczynione propozycje, gdyż Japonia żąda bezwarunkowo, aby Rosya zmniejszyła swą flotę na wodach japońskich. Rząd japoński zastanawia się też nad koniecznością wzmieszenia się do spraw koreańskich, na razie jednak zwleka z tem ze względu na niepewne położenie.

Delegacya austriacka.

Mowa Kaftana.

Wiedeń. (TBK.) P. Kaftan w dalszym ciągu zaznacza konieczność poparcia rosyjskich usiłowań w Azji wschodniej, gdyż zwycięstwo Japonii oznaczałoby koniec europejskiego panowania w Azji. Ubolewa nad wykonaniem prawa „veta“ przy wyborze papieża, gdyż lepiej byłoby, gdyby nasza monarchia była zachowała neutralność. Oświadcza w końcu, że Czesi nie mogą dopatrzeć się takiej wartości i korzyści z trójprzymierza, o jakich mówił minister spraw zagranicznych. Jeżeli jednakowoż taką wartość przywiązuje minister spraw zagranicznych do trójprzymierza, to obydwie inne mocarstwa muszą być

z nami równorzędne. Do tego zaś potrzeba kulturalnego podniesienia państwa i gospodarczego jego rozwoju, który tylko wówczas będzie możliwy, jeśli będzie przywrócony wewnętrzny spokój w monarchii, w czem Niemcy swoim oporem przeciw kulturalnym żądaniom Czechów stawiają przeszkodę. Nie uda się — kończy mowca — przełamać w sposób gwałtowny obstrukcyi czeskiej. (Okłaski.)

Mowa Baernreithera.

Delegat Baernreither oświadcza się w zupełności za sprawozdaniem referenta. Omawia przede wszystkim z zadowoleniem zawarcie tymczasowego układu handlowego z Włochami, z którego zdaniem mowy oba państwa powinny być zadowolone, co też uprawnia do nadziei, że z tego prowizoryum wyniknie definitywny stały układ handlowy. Mowca stwierdza z zadowoleniem, że we Włoszech w końcu przejrano, iż klauzula celna na wino ważna jest nie tylko dla Austro-Węgier, ale przeważnie i dla Francji, podczas gdy dla Włoch klauzula ta ma podrzędniejsze znaczenie. Mowca jest zadowolony, że zastosowanie §. 14 do prowizoryum handlowego było zupełnie zbyteczne, gdyż właściwie chodziło głównie o przedłużenie istniejącego stanu. Omawia zastosowanie §. 14 do układów handlowych wogóle i stwierdza, że użycie tego paragrafu w tym kierunku jest niemożliwością. Z oświadczeń niemieckiego rządu w ostatnich czasach można było nabrać przekonania, że dalsze trwanie traktatów handlowych jest zapewnione. Takie zapatrywanie jest jednak fałszywe; pomimo wszystkich opóźnień, jakie zaszły w sprawie traktatów, można się domysleć, że Niemcy nie nadaremnie uchwaliły swą taryfę cłową. Mowca zaznacza w końcu, że w rokowaniach o traktaty handlowe obie połowy monarchii, tak Austria jak Węgry, powinny postępować na jednolitej podstawie i apeluje do ministra spraw zagranicznych, jako przywódcy polityki handlowej z zagranicą, aby wszystko uczynił, by monarchia w danym czasie przygotowana była do zawarcia traktatów. (Okłaski.)

Zabrał głos del. Vercegnassi.

Dalsza dyskusya.

Wiedeń. (TBK.) W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia komisji budżetowej delegacyi austriackiej po del. Vercegnassim zabrał głos del. Biankini i krytykował prowizoryczny traktat handlowy, zawarty z Włochami, i wyraził obawę, iż w definitywnym traktacie klauzula celna będzie przyjęta. Skarżył się na zbyt ostry ton, jakiego hr. Gołuchowski użył w swym „exposé“ wobec Serbii i Bułgaryi, poczem żądał wyjaśnienia treści umowy bałkańskiej na posiedzeniu jawnem, a gdyby to być nie mogło, to przynajmniej na posiedzeniu tajnem.

Del. Marchet krytykował traktat z Włochami i Niemcami i podniósł, iż nowa niemiecka taryfa celna zwrócona jest wprost przeciw Austrii. Omawiał następnie położenie wewnętrzne w państwie i oświadczył, że Niemcy gotowi są zawsze do zgody, tylko Czesi udaremniają ją swemi niemożliwymi żądaniami. Należałoby się spodziewać, że reprezentant wspólności monarchii wszystko uczyni, aby wyrwać państwo z groźnego niebezpieczeństwa.

W dalszej dyskusyi zabierali głos delegaci Delugan, Vercegnassi i Chottenheimer, poczem dyskusję przerwano.

Przy końcu posiedzenia odczytano szereg interpelacji, między innemi interpelację del. Tollingera, domagającego się przedłożenia ustawy o odpowiedzialności wspólnych ministrów i interpelację del. Biankiniego o utworzenie konsulatów austro-węgierskich w Ameryce południowej.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś.

Mianowania i odznaczenia.

Wiedeń. (TBK.) Cesarz zamianował biskupem w Trydencie profesora teologii ks. dr. Celestyna Eudrici.

Wiedeń. (TBK.) „Wiener Ztg.“ donosi: Cesarz nadał rektorom politechnik na czas piastowania tej godności prawo do tytułu „magnificencya“.

Minister skarbu zamianował w dyrekcji skarbu we Lwowie rewidentów rachunkowych Waleryana Olszewskiego i Ludwika Hirscha radcami rachunkowymi.

Minister handlu zamianował zarządców pocztowych: Stanisława Dańca starszym zarządcą, Ludwika Rostowskiego starszym kontrolorem pocztowym w Tarnowie, oraz Aleksego Schindlera w Bochni i Józefa Olszewskiego w Złoczowie starszymi zarządcami pocztowymi, a kontrolora pocztowego Tadeusza Łozińskiego we Lwowie adjunktem pocztowym.

Dr. Koerber przeciw Pittreichowi.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczoraj rano — jak już telefonicznie doniosłem — „Neue Freie Presse“, organ gabinetu dr. Koerbera, przypuściła szturm gwałtowny do ministra wojny Pittreicha za jego rozkaz o języku pułkowym. Wczoraj wieczorem wystąpił przeciw ministrowi wojny także drugi dziennik półurzędowy „Wiener Allgemeine Zeitung“. Owa gazeta jest tak śmiała, że w artykule wstępnym żąda, aby cesarz jako wódz naczelny zniósł rozkaz, wydany przez ministra wojny. Minister wojny powinien wydać nowe rozporządzenie i wyznaczyć nagrody za uczenie się języka niemieckiego. Jedną z takich nagród mógłby być szybszy awans.

